

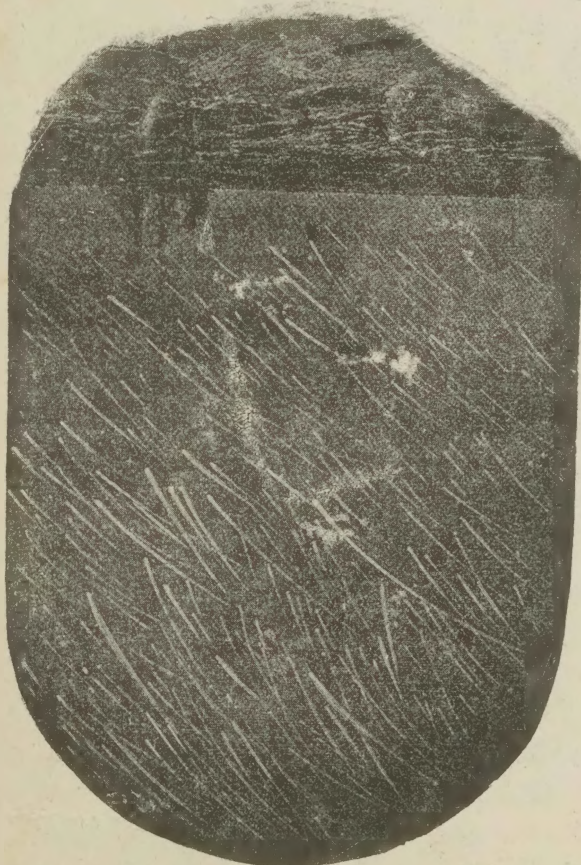
Wieczory Rodzinne

Nr 36

DZIAŁ DLA DZIECI

6 września 1913 roku.

Gwiazdy spadające.



Gwiazdy spadające nie są właściwie gwiazdami. Są to większe lub mniejsze bryły żelaza i skał, unoszące się w powietrzu. Choć spadanie gwiazd należy do zjawisk widywanych przez rok cały, szczególnie jest najobfitsze 10 sierpnia i 14 listopada.

JASKÓŁKI.

— Niemądrzy jesteście — odpowiadali im okrutni prześladowcy ptasząt, — ponieważ obfitość i szczęście zależne są od obecności tych ptaków przeto odebraliśmy im możliwość opuszczenia nas. Przypuścimy, że ktoś chociażby przez żarty zrobiłby im coś złego, odleciałyby znów od nas i przekleństwo zaciężyłoby nad nami. A któż zapewnić nas może, że jaskółki same, bez przyczyny z naszej strony, nie opuściłyby nas kiedyś? Zostawiając je na swobodzie żylibyśmy wciąż pod grozą ich odlotu; przeciwnie zaś, trzymając je uwięzione, nie mamy powodu obawy i korzystać stale będziemy z błogosławieństwa do nich przywiązanego.

Słowa te przekonały wszystkich, tembardziej, że pogoda nie zmieniała się, i żadnego ubytku w niczem nie dopatrzono. Obawiając się jednak, żeby przez niedozór strażników, których pieczy ptaki polecone były, skrzydlaci więźniowie kiedyś odfrunąć nie zdołali, postanowiono przeszkodzić temu i odebrać im wszelką możliwość odlotu.

Postanowiono i zrobiono. Jeden z oprawców, zaiste najokrutniejszy, wszedł do więzienia, złapał parę jaskółek i zaczął wrywać im piórka, ciskając je na wiatr, z wysokości wieży.

Jakież jednak było przerażenie ludzi, kiedy spostrzegli, że leciuchne, śnieżne piórka, wirując w powietrzu mnożyły się bezprzykładnie, przemieniając w wilgotne, zimne płatki, rozsypywały się po ziemi, pokrywając ją warstwą śniegu, który poraz pierwszy widziany był na ziemi z niesłychanem zdziwieniem i strachem! W tymże czasie ciemne chmury zasnuły nieboskłon, zielona trawa i kwiaty różnobarwne zniknęły, liście z drzew opadły, a owoce skurczyły się i pogniły. A biedne, bezpióre ofiary, wypuszczone z rąk ludzkich, skostniałe od zimna i padły nieżywe na ziemię.

Podczas gdy ludzie oszołomieni, po niewczasie poznali

swą winę, jęcząc błagali Stwórcę o przebaczenie, promień słońca przebił ciemną chmur powłokę i dotarł do wieży, przepalając w niej tak wielki otwór, że wszystkie jaskółki wyleciały. Okrążywszy martwe towarzyszek wzniosły się wysoko, w niebo, lecąc w ślad za promieniem słonecznym, który zniknął wraz z ich odlotem.

Ziemia zadrżała od zimna, a śniegi wielkie i mrozy ciężkie trzymały ją w swym strasznym uścisku.

Ciężka ta plaga dotkliwie dała się we znaki wszelkiemu stworzeniu: niedola i nędza, straszniejsze od dawniejszych, prześladowały ludzi, rozpacz i zniszczenie szerzyły się po świecie tak zastraszająco, że jaskółki same błagać zaczęły Boga, by zezwolił im powrócić na ziemię i uszczęśliwić ją na nowo.

Stwórca zgodził się, ale z pewnem zastrzeżeniem.

— Na pamiątkę smutną zła, które wam okrucieństwo ludzkie uczyniło, mieć będziecie pióra przeważnie czarne; ta oznaka żałobna niech będzie dla nich ostrzeżeniem. Domy, pod których dachem ulepicie sobie gniazdka błogosławione będą: nałożę jednak na ludzi obowiązek pracy dla wyżywienia siebie, dopuszczę, by choroby trapiły ludzkie plemię. Pracując odegnają od siebie złe myśli, a cierpienie i choroby nauczą ich miłosierdzia i litości dla wszystkich stworzeń. Rozum pomoże im zwalczać zło i zapobiegać mu, a także pomnażać owoce pracy. Dlatego pobyt wasz ograniczę do sześciu miesięcy w jednych stronach, a przez ten czas tylko piękna i ciepła pora panować tam będzie i kwiaty kwitnąć, a zboża i owoce dojrzewać. Odlot wasz będzie zwiastunem złej, brzydkiej pory roku; zimna i mrozu, pustki i smutku, na pamiątkę wieczystej kary na jaką mogli ludzie być skazani. Pod nieobecność waszą niejednokrotnie wiatr spuszczać będzie białe, mroźne płatki, które pokryją ziemię, jak w dniu, w którym rzucone były na wiatr czyste piórka,

wyrwane z ciała biednych towarzyszek waszych, ofiar ludzkiego okrucieństwa.

Jaskółki, wysłuchawszy wyroku Boskiego, całe niemal czarne powróciły na ziemię, pozostając tylko pół roku w jednej okolicy, a wówczas panowało ciepło i słońce czerwone wiośną i urodzajne lato.

FLECİK.

W jednym kąciku stał flecik przy basie
I rzekł do niego: Przyznaj, mój grubasie,
Żem artysta doskonały,
Genjuszek mały!

Ilekroć Stasio weźmie mię do ręki,
Jakież ze mnie ciągnie dźwięki,
Jakie trele, kuranciki,
Polki, mazurki, walczyki,

A wszyscy w lewo i w prawo
Krzyczą mi brawo!

— Głupiś — nasz grubas odmruknie mu z gniewem:
Jesteś jak ja, niemem drzewem,
Nic sam z siebie nie wyciśniesz,
I bez Stasia ani piśniesz.

Co się z tym drzewem, to i z głupcem zdarza,
Gdy go gmin ciemny w podziwieniu słucha,
A on jak flecik to tylko powtarza,
Co mu kto nadmucha.

Franciszek Dzierżykraj Morawski.



Pieśni dożynkowe.

Przepióreczko ty mała,
 Gdzie będziesz nocowała?
 Oj polecisz w ciemny las,
 By cię deszczyk nie znalazł.
 Lata, lata przepiórka,
 Idzie pszeniczka z pólka,
 Jest pszeniczka w stodole.
 Idzie chmureczka czarna, nie biała,
 Idzie gromada duża, niemala,
 Plon niesiem, plon!
 Zaścielaj panie stoły i ławy
 Jedzie do ciebie gość niebywały,
 Plon niesiem, plon!
 Nie żałuj, panie, siwego żrebca,
 Ślij po muzykę choć do Królewca,
 Plon niesiem, plon!
 Wypraw nam, panie, wypraw okrężne,
 Niesiemy tobie dary potężne,
 Plon niesiem, plon!
 Wynijdźże panie, wynijdź na góry,
 Stoją półkopki jakoby chmury,
 Plon niesiem, plon!
 Otwórz nam, panie, szerokie wrota,
 Niesiem ci wieniec z szczerego złota,
 Plon niesiem, plon!
 Wynijdź jegomość na ten ganeczek,
 Przyjm od dziewczyny z plonu wianeczek,
 Plon niesiem, plon!
 Wynijdź jegomość z całą rodziną,
 Przyjm od dziewczyny wianek z kaliną,
 Plon niesiem, plon!
 Przyjm wianek pszenny, przyjm wianek żytny
 Będzie on tobie w plonie pożytny,
 Plon niesiem, plon!

Ze zbiorów Glogera.

Opowiadanie motylka.

d. c.

(Powiastka podsłuchana w ogrodzie)

— Przepraszam, że przerwę — zawołała szczy pawka; czy nie widziałeś tam przypadkiem portretów moich rodaczek?

Motylek zmięszał się nieco i zawołał z odpowiedzią.

— Wiesz przyjaciółko — rzekł wreszcie po chwilowym namyśle — jak bardzo szanuję twój ród, zdaje mi się jednakże, że w oczach ludzi nie masz tyle znaczenia, co piękne motyle.

— Doprawdy! — przerwała oburzona — stałeś się tak zarozumiałym mój kochany, że niepodobna żyć z tobą w zgodzie. Cóż to ty lepszego ode mnie?

— Droga przyjaciółko — tłumaczył się motyl, nie potrzebuję ci chyba powtarzać jak cię cenię i ile dbam o twoją życzliwość, ale żadne względy nie skłonią mię do mijania się z prawdą... W książce nie widziałem szczy pawek.

— Nie widziałeś!.. to jeszcze niczego nie dowodzi, że ty nie widziałeś... mogły być swoją drogą. Zapytam rozumniejszych!

— I owszem, chętnie zgadzam się na sąd polubowny — rzekł motyl z grzecznością dobrze wychowanego owadu.

Szczy pawka zamyśliła się głęboko.

— Nie wiem kogo zapytać o zdanie — mówiła zadumana, niby to ogród zapełniony, a gdy przyjdzie wybierać kłopot prawdziwy. Osa złośliwa, konik polny trzpiot i pustak, bąk zawadjaka, mrówka nudziarka, wiecznie zajęta i nieuczynna dla drugich, o muchach i wspominać nie warto... Kogóż prosić na sędziego? Ot, chyba nie szukając dalej zwróćmy się do pszczoły, która zmierza właśnie w naszą stronę.

— Nie wiem czy zechce odpowiedzieć — zauważył motyl nieśmiało, przypominając sobie liczne morały otrzymany-

wane od tej czynnej istoty, która cierpieć nie mogła lekko-myślnego wietrzyka, jak go nazywała.

— Cóż robić! — rzekła szczypawka — wiem że ta szanowna osoba nie należy do zbyt uprzejmych, ale słyszę, że coś sobie wyśpiewuje; widać w dobrem jest usposobieniu dzisiaj, korzystajmy więc z tego.

Pilna pracownica obciążona bogatym plonem, wesoło brzęcząc wracała do swego mieszkania, gdy usłyszała wołanie szczypawki:

— Pani pszczołko, proszę zaczekać chwilkę.

— No, cóż tam? — mruknęła, siadając na łodydze słonecznika, niezadowolona, że ją zatrzymują. — Powstał tu spór między mną, a przyjacielem moim motylkiem, znając zaś doświadczenie i głęboki rozum szanownej pani, postanowiliśmy obrać ją za sędziego w tej sprawie.

— Dobrze, dobrze, mówcie już, tylko prędko, bo ja nie mam czasu na próżne gadaniny.

— Nie mogłaby nas też pani objaśnić, czy ludzie w książkach piszą tylko o motylach, czy także o szczypawkach?

Pszczoła zaśmiała się niemiłym, szyderczym śmiechem.

— Próżniaki, darmozjady! — zawołała — nic nie robią, przychodzą też im niemądre pomysły... nic dziwnego! Ale co wam się śni, nierozsądni, mieliby też ludzie kim się zajmować! tylko o mnie piszą całe, wielkie książki!

To mówiąc z dumą spojrzała na naszych przyjaciół i poruściła szybko w swoją stronę.

— Niesmaczna i zarozumiała! Cóż za niemiłe stworzenie! — zawołała szczypawka z gniewem.

— Ostrzegałem cię — rzekł motylek — znam ją dobrze i wiem, że do wielkich zalet, których posiadania zaprzeczyć jej nie można dołącza przesadzone pojęcie o własnej doskonałości, to też staram się trzymać od niej zawsze zdaleka. Ale w takim razie — dodał, spór nasz nie został rozstrzygnięty.

— Mniejsza o to, opowiadaj przyjacielu, bo słońce skłania się już ku zachodowi — powiedziała szczypawka, która należała do istot łatwych do obrazu, ale łatwiejszych jeszcze do zgody i nie miała już, ani trochę żalu do motylka.

— Skończyłem na tem — mówił on w dalszym ciągu, że opiekunki moje szukały w książce wskazówek co do mego żywienia. Wyczytały tam widocznie coś o kapuścianych listkach, bo przyniosły mi wkrótce kilka świeżych, soczystych, ale mnie już nic nie smakowało: straciłem zupełnie ochotę do jedzenia, co było najlepszym dowodem choroby. Z początku podtrzymywała mnie jeszcze nadzieja odmiany losu, ale gdy takowa znikła z dniem każdym, zabrakło mi wreszcie sił i odwagi do życia. Czułem się słabym, smutnym, znękanym i całymi godzinami leżałem zwinięty w kącie mego więzienia, którego już nie zamykano, bo panienki, widząc, że poruszam się zaledwie przestały obawiać się ucieczki.

Z każdą chwilą było mi gorzej i gorzej, a ludzie kręcący się przy mnie i rozmawiający głośno, bez względu na moje zdrowie, drażnili mnie ogromnie, dziwił mnie ich gwar i zajęcie się rozmaitemi drobnostkami życia, które tak błahemi zdawały mi się teraz.

d. n.

